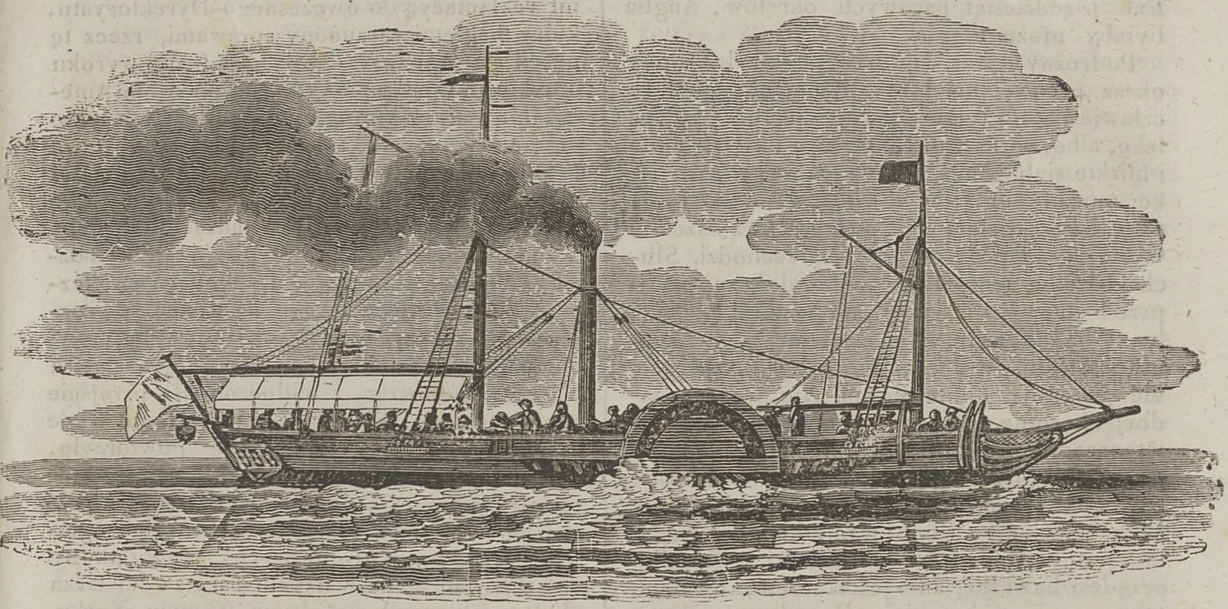


STATKI PAROWE.

Trzy są wielkie wynalazki, które z przypadku wynikłe, na przeznaczenia ludzi, ledwo nie więcéj wpłynęły, niż straszne rewolucye ziemi których dotąd liczne ślady zostały. Te trzy wynalazki są: druk, bussola, i para.

Pierwszy utworzył nie rozerwany węzeł miejsca i czasu; już teraz wielkie pomysły, odkrycia i wynalazki nie zginą, ani ważne wypadki ujdą ludzkiéj pamięci; nie ma już potrzeby stawiać ogromnych pomników, przez wieki kamień na kamieniu utwierdzać, aby dać znak jaki o sobie potomnym wiekom; dosyć jest rzucić słowo w książkę, a to dłużéj dotrwa, niż olbrzymie budowy.

Bussola zmieniła postać Oceanu, bo morze dotąd ludzi rozdzielające, za jéj pomocą, owszem ich łączy; gdzie jest woda tam jest kommunikacya. Już teraz nie trzeba się powierzać dowolności wiatrów, ani mylnym domysłom; nie jesteśmy zmuszeni, jak pierwsi żeglarze zawsze brzegów się trzymać; teraz puszczamy się śmiało na morza nie znane, i możemy naznaczać codzień na karcie punkt, na którym jesteśmy.

Wynalazek pary, nie ustępuje obudwom powyższym w ważności skutków. Tą nową siłą opatrzony jeden człowiek może poruszać machiny ogromne, do których niegdyś potrzebowałby pracy pięciuset koni, jeśli kiedy podobna było wymyślić narzędzie, mogące skupić w sobie siły téj liczby zwierząt. Już nie ma potrzeby budować długie tamy, ani zwracać z wielkim kosztem kierunek wody, aby spadając, kołom machin i młynów, ruch nadawały; dość teraz jednego aparatu, który codzień jest prostszym i trochę wody. Od wynalezienia machin siłą pary kierowanych, nastąpiły zmiany we wszelkich gałęziach przemysłu, i cena przedmiotów najpotrzebniejszych tak się zniżyła, że najubożsi mogą dziś używać tego, co niegdyś tylko bogaczom służyło.

Odkrycie więc środków użycia pary, jest wielkiém dobrodziejstwem ludzkości, mimo, że dotąd wiele smutnych zrządziło przypadków. Często, albo nie dosyć obliczono siły, albo zdarzało się, że para nie mając dosyć oporu, wybuchła, zrywając kocioł, rozmiatając daleko niebezpieczny żywioł. Mimo to, nie obawiano się użyć machiny parowéj do okrętów, i zastąpić żagle ogromnemi kołami, które bijąc silnie w wodę, prowadzą statek przeciw wiatrom i wałom.

Ledwo w tém przed piętnastu laty pierwszą próbę zrobiono, gdy nagle ten system bardzo znacznie się rozwinął. Wszystkie mocarstwa morskie już go przyjęły. Użyto najprzód statków parowych na jeziorach i rzekach, potém przepływały odnogi morskie, i zaraz potém rzuciły się na środek Oceanu, płynąc przeciw burzom, przeciw wzbieraniu się morza, żartując z ciszy, i przybywając na naznaczoną chwilę w swe miejsce.

Żegluga wojskowa ma także swoje okręty parowe, i Amerykanie chcą mieć chlubę, że oni pierwsi zbudowali parową fregatę o stu dwudziestu działach.

Można się spodziewać, że zwolna, przy udoskonaleniu budowy machin, okręty żaglowe zupełnie zarzucone zostaną. Handel na tém zyska, lecz straci ludzkość, bo bitwy morskie będą bardziéj mordercze. Floty będą się mogły zawsze stykać i walczyć, gdyż ich ani burze, ani cisza nie zatrzymają. Anglia straci po części na swéj potędze, bo Ocean nie jest już wałem nieprzebytym. Gdyby Napoleon miał

był pięćdziesiąt parowych okrętów, Anglia byłaby może uległa.

Podróżny jeden daje następujący dowcipny obraz parowéj machiny. « Rzecz niepojęta, że człowiek temu tylko dziwuje się, co jest daleko, albo, co dawno się stało, a na codzienne i blizkie siebie cuda, niezwraca uwagi. Wszelako, musimy teraz żyć w wieku *Tysiąca i jeden nocy*, bo widziałem dziś istotę, która wszelkie wymysły fantazyi téj epoki przechodzi. Słuchaj! czego ten cudotwór nie dokazuje: Najprzód pożywienie jego nie wiele kosztuje, bo tylko drzewem, albo węglami żyje. A gdy nic nie robi, wtenczas nic nie jé. Nigdy się nie zmorduje; nigdy nie śpi. Nie podlega żadnéj chorobie, gdy raz go uorganizowano, i wtenczas dopiéro pracować nie chce, gdy po długim czasie, dla starości nie może. Równie czynny jest w każdym klimacie, i każdą robotę bez skrzywienia się odbywa. Tu ciągnie wodę, tam jest górnikiem, tam wiosłami robi; albo przędzie bawełnę, albo jest tkaczem, kowalem, albo pracuje w hamerni, albo obraca młyny; mimo swojéj małości, najłatwiéj 90 beczek towarów wiezie, albo cały pułk żołnierzy na wozach toczy tak prędko, jak szparko lecący diliżans angielski. Przytém każdy swój wymierzony krok znaczy, i ilość odbytéj drogi, na przypiętéj z przodu tablicy pokazuje; oznacza nadto stopień ciepła, którego do swojéj wygody potrzebuje; sam napuszcza oliwą swoje wewnętrzne członki, gdy tego potrzeba, i wypędza szkodliwe sobie powietrze, które przypadkiem tam się wcisnęło, gdzie być nie powinno. Gdy zaś w nim co się popsuło, czemu sam zaradzić nie może, zaraz głośném hurkotaniem pana o niebezpieczeństwie ostrzega. Nakoniec, mimo siły swojéj sześciuset koniom wyrównywający, tak jest posłuszne, iż czteroletnie dziecko małym paluszkiem, jego ogromną czynność w mgnieniu oka zatrzyma. Możnaż było pierwéj bez pierścienia Salomona takiego ducha wywołać? Czyliż którakolwiek ze spalonych czarownic, coś podobnego zdziałać potrafiła? »

Jeszcze w wieku XVIItym Anglik Jonathan Hull, otrzymał patent na wynalazek, w którym para nie gra wprawdzie roli pośrednie działającego motora, który jednakże, myślącego człowieka, mógł był naprowadzić na wielki wynalazek machin parowych, co dopiéro naszemu wiekowi zachowane zostało. Myśl Hulla, mimo różnych ulepszeń, została bez zastosowania i poszła w zapomnienie.

W roku dopiero 1781 według pism publicznych, uczynił doświadczenie Jouffroy puszczając się okrętem 140 stóp długim, parą pędzonym na Saonie w blizkości Lugdunu. Wybuchła właśnie rewolucya francuzka przeszkodziła dalszym doświadczeniom P. Jouffroy.

Gdy tenże wróciwszy z zagranicy postrzegł w pismach publicznych patent rządowy dla P. Le Blanc na wybudowanie statku parowego, uczynił reklamacyą do ówczesnego Dyrektoryatu, który nagłemi zarzucony sprawami, rzecz tę puścił w odwłokę. Gdy Jouffroy wyroku oczekiwał, wystąpił z wynalazkiem swoim Amerykanin Fulton, którego mu Jouffroy, nie tylko zaprzeczył, ale się zaprowadzeniu onego we Francyi sprzeciwił. Le Blanc zaś poprzestał na zaręczeniu Amerykanina, iż swojego statku parowego we Francyi zaprowadzać nie będzie.

Fulton sobie jedynie przypisuje ten wynalazek. Według słów jego, następująca okoliczność zwróciła jego uwagę na wielką siłę rozpierającéj się pary wodnej. « Gotowałem, mówi on, wodę do herbaty, i uważałem, że para wieczko podnosząc, z widoczną siłą przejście sobie torowała. Naciskałem wieczko po wiele razy, i zawsze to samo się powtórzyło. Nakoniec położyłem na naczyniu ciężar, którego para pokonać nie mogła, i kociołek rozsadziła. » Jedna z gazet Amerykańskich ogłosiła, jak Fulton, w gronie przyjaciół początkowe swe doświadczenia w użyciu pary za działacza okrętu, opisywał. « Gdy w Nowym Yorku, pierwszy okręt parowy wystawiłem, uważano moje przedsięwzięcie za marzenie. Przechadzałem się często koło warsztatu, gdzie mój statek robiono, i mieszałem się nieznany między ludźmi różne zdania o téj pracy głoszącemi. Przychodzili oni prawie codziennie robotę oglądać i badać mój wynalazek. Jakże się często moim kosztem uśmiano! Jak gorzkich ucinków, zdań zarozumiałych, mnie zarozumienie przypisujących, nasłuchać się musiałem. Wszędzie mówiono tylko o marzeniu Fultona. Nie słyszałem ani jednego słowa, mogącego mię jakkolwiek zachęcić. Nakoniec nadszedł dzień pierwszéj próby. Zaprosiłem na nię wielu znajomych. Mała liczba przybyłych przyjaciół, uczyniła to z widoczną niechęcią, i tylko z osobistych względów, skłoniła się do mojéj prośby. Machina była nowa, stawiana przez ludzi, którym ten rodzaj pracy zupełnie był obcy. Ja sam byłem w obawie, i nie ukrywałem wcale trudności, których się przy puszczeniu statku spodziewałem. Przyjaciele moi, którzy razem na moście stali, daremnie się starali pokryć niespokojność, która i mnie dręczyła. Na dany znak, statek posunął się żywo, lecz nagle stanął, i nie podobna było puścić go w ruch natychmiast. Zewsząd odezwało się głośne mruczenie; na wszystkich twarzach malowała się niespokojność. « A cóż! nie mówiłem, że to tak będzie? odzywał się nie jeden. Uspokoiwszy przecięż publiczność, prosiłem o puł godziny cierpliwości, obiecując nadać wtym czasie ciągły ruch statkowi. Przeszkodą była jedna część źle zfugowana, którą wnet usunąłem, i statek szedł daléj. Mimo to, wątpiono jeszcze, aby to na potém według woli powtarzać się dało, i nikt nie widział użyteczności mojego wynalazku. »

Tę próbę czynił Fulton r. 1807, robiwszy wprzód podobne na Sekwanie, które jednak

uwagi publiczności Paryzkiej nie zwracały. Pierwszy statek parowy, który morze Atlantyckie przepłynął, zwał się *Sawanna*. Odbył drogę z Nowego Yorku, do Liverpolu w dniach 20, lecz niejedynie za pomocą pary.

W Europie Davson wybudował pierwszy statek parowy. Na Tamizie zjawił się pierwszy takowy statek dopiéro r. 1813. W roku 1816 urządzono już stałe kommunikacye statkami parowemi między Anglią i stałym lądem.

Jak olbrzymim krokiem ten wynalazek się upowszechnił, gdy się o użyteczności onego przekonano, wnieść można z tego, iż między rokiem 1813 i 1823 czynnych statków parowych było 160, z których największy, miał siłę 120 koni.

Mnóstwo jest okrętów parowych w Ameryce Pułnocnéj ułatwiających stosunki znajodleglejszemi miejscami. Cywilizacya Irlandyi szczególniéj na tym wynalazku zyskała. Okręt żaglowy potrzebował do przybycia z Liverpolu do Dublina, w przecięciu dni 10, czasem trzy tygodnie. Irlandya przesyłała do Anglii artykuły żywności, szczególniéj jaja, i masło, w wielkich ilościach, przez handlarzy zakupywane. Teraz gdy statek parowy powyższą drogę w 14 godzin odbywa; artykuły te przedają Irlandczykowie szczegółowo wprost od siebie, tanie, i świeże.

GAZETY CHIŃSKIE.

W całych Chinach jedna tylko wychodzi gazeta w Pekinie pod tytułem *King-pac* (goniec stolicy,) która ani ze względu formatu, ani treści, z żadną Europejską porównaną być nie może. Najwyższy trybunał państwa, gdzie ministrowie zasiadają, mieści się w pałacu cesarskim w Pekinie. Wyjątki wszelkich spraw i czynności, które dniem wprzódy cesarz postanowił, albo potwierdził, przybijane są na tablicy w dziedzińcu tegoż pałacu. Zbiór tych wyciągów stanowi roczniki państwa, które oraz są materyałem do dziejów; dla tego wszystkie władze w Pekinie obowiązane są te wyciągi przepisywać, i w swoich archiwach składać.

Naczelnicy prowincyj, odbierają te wyimki od swoich urzędników pocztowych, jedynie w tym celu w stolicy utrzymywanych. Żeby jednak poddani mogli mieć jaką wiadomość o sprawach publicznych państwa, wolno jest za pozwoleniem rządu, te wyjątki bez odmiany drukować, i to jest Gazeta Chińska. Do nich dołączają się rapporta urzędników o szczególnych wypadkach. Czasem w rapportach władz prowincyalnych, znaleść można zajmujące szczegóły historyi naturalnéj.

Oto jest wyjątek z *Szang-Yu* (rozkazów) cesarza, z gazety roku 1832.

« *Sing Kium*, podał niedawno do wiadomości naszéj, że dla podeszłego wieku cierpi ból w plecach i w nogach; że nie dowidzi, że mu drży ręka w pisaniu, i że pamięć utraca. Prosił nas przeto o poruczenie komu innemu jego urzędów, i o wolność oddalenia się ze służby dla słabości zdrowia. Zachowując wedle zwyczaju naszego sprawiedliwość i względność dla wszystkich sług naszych, rozkazaliśmy obowiązki tegoż *Sing Kium*, komu innemu pełnić, jego zaś, jako dawnego dowódcę zalecić, oświadczając żal nasz, iż dla spoczynku służbę opuścić jest przymuszony. »

« Tymczasem, nad wszelkie spodziewanie, otrzymujemy od niego nowe przełożenie, iż zdrowie odzyskał, iż tak jak dawniéj czerstwym się czuje, i dla tego o urząd uprasza. Chociaż tę ostatnią prośbę wzięliśmy równie pod ścisłą rozwagę, i skłoniliśmy się, proszącego dowódzcą dywizyi Niebieskiéj chorągwi mianować; nie możemy jednak nie zwrócić uwagi, że z obudwu próśb jego o uwolnienie i nową posadę, ani zwątlenia sił, ani jakiejkolwiek choroby nie można się było domyślić. Jakże to zgadzać się może, że w przeciągu kilku dni, uskarza się na zdrowie, które mu ledwo stać dozwala, i razem o powrocie sił dawnych donosi? Jednego dnia prosi o uwolnienie, drugiego o nowy urząd! Wszystko to jest dowodem znanych nam jego nałogów i śmiałości w zarzucaniu nas prośbami. Stosunki poddanego z panującym, powinny się przedewszystkiém prawdą i szczerością oznaczać. Tym zasadom wierni, postępujemy z największą otwartością względem poddanych naszych, a świadcząc łaski, mamy prawo, tegoż samego po nich wymagać. »

« Gdy jednak *Sing Kium*, sprzeczném i dziwaczném swojém postępowaniem, inaczéj o sobie sądzić nam każe, zostawiamy nateraz sumieniu jego odpowiedź na pytanie, czyli taki teraźniejszy postępek spokojnym go czyni, i zalecamy wszystkim wyższych stopni urzędnikom wszelkich gałęzi, aby ściśle baczyli na to, do czego ich powinności i łaska monarchy obowięzują. Rozkazujemy, ażeby tenże Szang-Yu (rozkaz), publicznie był ogłoszony. »

SMOK.

To małe zwierzę, należące do rzędu jaszczurek, byłoby tylko pospolitą jaszczurką, gdyby nie skrzydla i długi worek dający się postrzegać u jego podgardla; a przecięż, ileż o niém bajecznych powieści! Według nich, jest to ów sławny smok, potwor wspominany od starożytnych poetów, i w romansach rycerskich. To jest ów smok strzegący ogrodu Hesperyd; smok, który porwał lub obronił tyle szlachetnych panien za czasów Karola Wielkiego i rycerzy okrągłego stołu. Zamiast téj urojonéj istoty, któréj przyznawano siłę lwa, lot orła, a wielkość boa, cóż znajdujemy w naturze? Zwierzę równie małe, jak słabe, niewinną i



(Smok.)

spokojną jaszczurkę; najmniéj uzbrojoną ze wszystkich zwierząt czworonożnych jajorodnych.

Największy znany smok nie przenosi stopy długości, a większą jeszcze połowę ciała zajmuje ogon nader szczupły, wijący się. Szczególną cechą odróżniającą smoka od innych jaszczurek, jest ułożenie pierwszych sześciu żeber przybyszowych, które zamiast w łukowatém zgięciu boki ciała otaczać, są wyprostowane, i utrzymują błonę tworzącą gatunek skrzydeł zupełnie oddzielonych od nóg. Mówimy gatunek skrzydeł, bo błony te nie dozwalają smokowi latać, biorąc ten wyraz w ścisłém znaczeniu; lecz służą mu tylko za spadochron, w przeskakiwaniu z jednéj gałęzi na drugą, co czyni z wdziękiem i lekkością godną podziwienia. Ścigany, nie postrzegając drzewa, na któreby się mógł schronić, rzuca się na wodę, a przy pomocy skrzydeł zastępujących doskonale płetwy, uchodzi przed swemi nieprzyjaciołmi. Smok bieży niezmiernie szybko, chowa się jak wszystkie jaszczurki w rozpadlinach murów i skałach, czołga się po drzewach, i przeskakuje z jednego na drugie; wreszcie wybornie pływa. A tak, natura już wiele zrobiła dla tego pięknego zwierzątka, nim poezya i bałwochwalstwo, obrały je za przedmiot swych bajek i czci, bo w wielu krajach czczono smoka i czczą go nawet teraz jeszcze w znacznéj części Wschodu.

Lecz chociaż już w dzisiejszych czasach nauka odarła ze wszystkich przesądów zmyślenia poezyi, zdarza się często, że szarlatani pokazują wypchane smoki z dwoma, czterema, sześcioma, i siedmiu głowami; przypatrzywszy się wszakże z blizka tym cudownym zjawiskom, łatwo spostrzeżemy ślady igły i nitki.

Spód szyi smoka opatrzony jest trzema workami, które może podług swéj woli nadymać dla powiększenia swego ciała, stania się lżejszym; lub też dla tém łatwiejszego pływania, lub latania. Paszczę ma bardzo obszerną, opatrzoną znaczną ilością zębów ostrych, mniéj lub więcéj wystających, których liczba jest różna. Nogi ma dosyć długie; palce, których ma po pięć u każdéj nogi, są długie, rozdzielone, uzbrojone pazurami skrzywionemi. Przepędza niewinne swe życie na gałęziach drzew szukając mrówek, much, motyli, i innych drobnych owadów, któremi się żywi.

Smok pochodzi z brzegów i wysp wschodniéj Afryki, z Indyi i jéj archipelagów. Linneusz rozróżniał dwa gatunki tych zwierząt; Laceped tylko jeden. Słownik klassyczny historyi naturalnéj przypuszcza ich trzy, to jest: *smok pręgowaty*, *smok zielony*, i *smok brunatny*.



HISZPAŃSCY MULNICY.

Hiszpania mimo swojego znaczenia, mało znaną jest w Europie. Ludność jéj teraźniéjsza wynosi przeszło 13 milionów. Miast wielkich ma bardzo mało, a drogi pomiędzy niemi są przykre i niepewne. Kraj jest nierówny, pasmami gór wysokich przecięty. Kanałów i rzek spławnych prawie nie ma, a mało bardzo dróg bitych. Przemysł księgarski na bardzo niskim jest stopniu; między ludem mało kto czytać umie, a w całym kraju, ledwo jest gazeta godna tego imienia.

Hiszpania jest prawie wyłącznie krajem rolniczym. Ludność wiejska stanowi główną massę narodu; i kto o jego obyczajach chce sądzić, raczéj powinien śledzić charakter, zwyczaje i sposób myślenia wieśniaków, aniżeli wyższych społeczeństw Madrytu, Barcellony, albo Kadixu.

Liczba właścicielów ziem i dzierżawców wynosi blizko milion. Tyleż dochodzi liczba wyrobników i pasterzów, którzy z rodzinami swojemi massę narodu składają; natomiast liczba kupców, fabrykantów, rzemieślników i kramarzy, ledwo razem puł miliona wynosi i ci w różnych częściach kraju są rosproszeni.

Ziemianie hiszpańscy w ogóle uważani, są może najpiękniejszym, ale bez wątpienia najdumniejszym ludem w Europie. Silni i dobrze zbudowani, lubiący użyć, umieją oraz znieść niedostatek; z natury są uroczyści, mało mówiący, szlachetni i odważni. Wyłączna miłość swéj ziemi i wstręt od wszystkiego, co jest obcém, należy do głównych znamion ich charakteru, czego przyczyny szukać należy w ich religijności i wojnach dawnych z Maurami. Nie tyle są dumni na swój naród, jak na prowincye właściwe, i najmilsze jest im nazwisko Kastylijczyka, Walencjana, Biskajczyka, i t. d. Dobre ich przymioty skłonne są do nagannéj przesady. Ich powaga przechodzi często w okrucieństwo, a pobożność w zabobon. Jednakże w codzienném życiu, w czasach pokoju, są towarzyscy, uprzejmi i obyczajni. Brak wiadomości nagrodzić umieją zdrowym rozsądkiem; chociaż ubodzy, nie są przecięż nieszczęśliwi.

«Nie niemasz równego w Europie, mówi Martignac, hiszpańskim ziemianinom i wiejskiemu ludowi. Włościanin wszędzie indziéj pracuje ciągle i walczy z potrzebami; dzień i noc troska się o sposób wyżywienia swojéj rodziny. Hiszpańskim wyrobnikom i włościanom nieznane są troski podobne. Ich potrzeby tak są małe, iż bardzo rzadko mogą im zamieszać pokój i humor wesoły. Cudzoziemców uderza szczególniéj w Hiszpanii, łatwość, prostota, a często i wzniosłość rozmów włościan pomiędzy sobą. Ich obcowanie nigdy nie jest płaskie, albo rubaszne. Szlachetne czucie prostym zawsze i szlachetnym wyrażają sposobem.

W ogólności, wszyscy okazują uczucie dumy, i za dobrowolną przysługę nie przyjmą żadnéj nagrody.»

Mieszkańców tak rozległego kraju, nie można według jednéj skali uważać. Wielka jest różnica między mieszkańcami prowincyj północnych ku morzu atlantyckiemu, a brzegów morza śródziemnego; to samo dostrzegamy co do Kastyllianów, a mieszkańców Estremadury, i Leonu. To można uważać zagłówny podział Hiszpanów.

Na wielkich równinach Kastyllii i Leonu, które szpiklerzem Hiszpanii są zwane, i w innych środkowych prowincyach, bardzo mało widać dworów, czyli folwarków. Mieszkańcy żyją skupieni we wsiach, a domy stawiane z cegieł na słońcu wysuszonych, mają postać nędzy i niewygody. Kastyllianie mają oddawna szczególną odrazę od drzew, jako dających schronienie ptakom zboża niszczącym. Ta nagość ogromnych płaszczyzn Hiszpanii, uderzyła szczególniéj niedawno podróżnego Amerykanina, który ją słusznie za przyczynę niedostatku źródeł i nieurodzajów uważa.

Góry Kastyllijskie zaopatrzają mieszkańców w węgle drzewne do opału. Nie masz nic smutniéjszego nad okolice Madrytu, gdzie ani ogrodów owocowych, ani domów wiejskich nie widać. Pola Kastyllii nie są wcale ogrodzone, ziarno wykrusza się na polu i tam zostaje, aż do przybycia kupców zbożowych, którzy je najczęściéj naprzód mają w zastawie. Mieszkańcy nie mają kapitałów, dla tego o żadném ulepszeniu gospodarstwa myślić nie mogą. Targi są odległe, a chociaż w niektórych prowincyach zboże o połowę jest droższe; przecięż transport onego na mulach, albo na karach przez woły ciągnionych, wszelki zysk pożera.

W Walencyi, Murcyi, i Grenadzie zachowuje się system polewania pól. Te kraje mające spadziste położenie między górami i morzem, formują piękne tarasy przez naturę i sztukę zrobione, które stopniowo jedne nad drugiemi, jak amfiteatr się wznoszą. Rzeki z gór spadające rozdzielone są na niezliczone kanały, aby całe pola odwilżać mogły. Dla tego użycie każdéj rzeki ściśle jest wyrachowane. « Gdy pora nadejdzie, mówi wspomniony Amerykanin, wtedy mający prawo polewania, starannie przyrządzają swe pola, otwierają szluzy, zapełniają groble, i zalewają wszystko, nawet winnice i sady. Ten środek niezmiernie dochód powiększa, ziemia staje się na cały rok rodzajną. Trzy razy zbierają liście z drzew morwowych, a łąki zasiane lucerną i koniczyną 8, a nawet 10 razy sieczone bywają; cytryny ważą czasem po kilka funtów, a nawet są winogrona ważące 14 funtów. Pszenica zasiana w Listopadzie, wydaje w Czerwcu żniwa trzydzieści, za ziarno. Jęczmień zasiany w Październiku wydaje w Maju ziarn 20; ryż zasiany w Kwietniu wydaje w Październiku ziarn 40, a żyto Indyjskie, jako powtórne żniwo zasiane, 100 ziarn przynosi. — Na pułnocy prowincye Biskajskie i Nawarry najlepiéj są zagospodarowane. Mieszkańcy pracowici i w dobrym są bycie. Mają miejscową administracyą, a nawet naradzają się z sobą o podatkach. Wchodzą w ugody ze skarbem publicznym, i za pewną summę uwalniają się od mnóstwa drobnych podatków, które cała Hiszpania opłaca. Mają fabryki, szczególniéj żelazne. Prowincye Biskajskie składają niejako kraj osobny; mają osobne prawa i własny swój język.

Górale Galicyi są ubodzy, silni i cierpliwi. Nie mogąc u siebie licznéj ludności wyżywić, udają się tysiącami do większych miast, osobliwie do Madrytu i do Lisbony, gdzie służą do dźwigania ciężarów i wody. W mieście żyjąc, oznaczają się wrodzoną uczciwością. Podobnie żyją mieszkańcy Asturyi, wyjąwszy, iż do życia awanturniczego są skłonni.

Mesta jest biczem dla wszystkich dzierżawców hiszpańskich. Tak się zowie uprzywilejowane towarzystwo właścicielów owiec, mające prawo pędzić swoje trzody na wszelkie pasze całéj Hiszpanii, za co mały czynsz opłaca. Liczba owiec towarzystwa wynosi do 5ciu milionów; do których potrzebuje 50,000 ludzi, jako to: officyalistów, pasterzy i parobków. Ma także swoich urzędników i sędziów, którzy wiele krzywdzą mieszkańców, mających jakowe styczności z ich mniemanemi prawami i przywilejami. W lecie prowadzą owce z równin między góry, a w jesieni wracają ztamtąd przez pola uprawne, spędzają obce trzody z ich paszy, i wiele podobnych szkód bezkarnie zrządzają. To jest przyczyną, dla któréj pola w środku Hiszpanii nie mogą być ogradzane. Towarzystwo *Mesta* prowadzi także wyłączny handel wełną. Inni właściciele ziem i chodujący owce, nie mogą się ubiegać z członkami onego, do których należą najznakomitsze w kraju osoby.

Arrieros, czyli mulnicy stanowią liczną i w pewnym względzie odrębną klassę hiszpańskiéj ludności. Muły powszechniéj niż konie w Hiszpanii do jazdy są używane, jako wytrwalsze i w nogach pewniejsze. Widać tam karawany mułów z ładunkami na grzbiecie, snujące się po wszystkich drogach, które zboże, ryż, mąkę, wino, oliwę, jako też morskie towary wewnątrz kraju roznoszą. Mulnik wędruje po całym pułwyspie, i nigdy nie jest w swym domu; wesoły i żartobliwy; zaleca się oraz rzetelnością, na którą zawsze spuścić się można. Przywiązany jest nadzwyczaj do swoich mułów; rozmawia z niemi, łaje, a na popasie najprzód o ich wygodzie pamięta. Jest on kupcem podróżującym, rozwozi swoje towary, i wypełnia zlecenia do osób, przy drodze mieszkających. Niektórzy bogaci mają mnóstwo mułów i sług, których wysyłają na takowe podróże.

Załączona rycina, wyobraża wspomnioną karawanę.

HERKULANUM.

To miasto wraz z Pompeją i Stabią pod panowaniem Titusa, przez okropny wybuch Wezuwiusza zniszczone zostało. Leżało blizko Neapolu, gdzie dziś miasto Portici i Rosina, tworząc mały port nad morzem.

Odkrycie Herkulanum, stało się następującym sposobem. Niedaleko królewskiego pałacu w Portici, blizko brzegu morskiego, mieszkał na początku zeszłego wieku książe Elboeuf w letnim swoim pałacu. W roku 1750 dla braku wody, rozkazał kopać studnię głęboką przez skorupę lawy, na którój i sam dom był wystawiony. Gdy się robotnicy przez znaczną grubość lawy przerznęli, natrafili na warstę mułu suchego. To zdarzenie stwierdza podanie, że Herkulanum najprzód warstą gorącego mułu zalane było, na który zaraz mocny wylew samejże lawy nastąpił. Trudno odgadnąć, czyli ten muł z Wezuwiusza był wyrzucony, czy go deszcz nawalny utworzył. W tym mule znaleziono trzy kobiece posągi, będące teraz w Drezdeńskim gabinecie starożytności. Późno dopiéro, zaczęto czynić porządne poszukiwania, Najprzód przekopano się do teatru. Ale że zrazu celem téj pracy były jedynie posągi, obrazy, i inne osobliwości, nie zaś wystawienia na widok miasta, jego domów i ulic, przeto zaraz je zakopywano, skoro tylko powyższe przedmioty wydobyte zostały. Nawet powyjmowano marmury ze świątyń. A tak powiedzieć można, że Herkulanum na nowo zagrzebane zostało przez tych, którzy go odkryli. Wyobrażenie o mieście, można od tych tylko już powziąść, którzy je w ówczas naocznie widzieli.

Teatr był arcydziełem budowy. Miał on 18 rzędów siedzeń, coraz wyższych od dołu, a nad temi trzy inne rzędy osłonione portykiem, przeznaczone zapewne dla dam, dla osłony od słońca. Teatr mógł mieścić 4000-5000 osób; area, czyli parter, wyłożoną była kwadratami żółtawego marmuru, *Giallo antico.*

Na szczycie stał rydwan z czterma końmi z woźnicą. Podstawa tylko została na miejscu, gdyż konie zapewne gwałtownym pędem lawy strącone zostały. Szczątki te mogły być jeszcze złożone, ale po większéj części rozkradzione zostały; resztę przetopiono na popiersia familii króla Neapolitańskiego. Cztéry zaś konie zamieniono w jednego, dobierając osobno pozostałe nogi, głowę, i t. d. i dorabiając części zupełnie brakujące. Tak dowcipnie zrobiony koń, znajduje się dotąd w Muzeum w Portici.

Do teatru przytykała świątynia Herkulesa, piękna rotunda wewnątrz obrazami ozdobna. Był tam Tezeusz z Minotaurem z Kreteńskiéj wyprawy wracający; narodzenie Telepha, Chiron uczący Achillesa i t. d. Wszystko to, starannie od muru odjęte, zachowane jest w Muzeum.

Ciekawszém jeszcze odkryciem była villa, nie daleko od forum, nie tylko dla szczególnéj budowy, ale dla mnóstwa dzieł sztuki tamże wykopanych; nadto znaleziono w niéj bibliotekę złożoną z 1500 ksiąg, która również w muzeum złożona, nie podobna do czytania, jest skarbem próżno ciekawość zaostrzającym.

Ta villa była piękna, lecz bardzo mała. Prócz wielu małych gabinetów, około wielkiéj sklepionéj sali, była łazienka przyozdobiona marmurem i rurami na wodę, nadto była kapliczka bez okna, w około wężami zamalowana, a wśrodku stojący na ziemi zapełniony węglem i popiołem trójnóg bronzowy.

Sala biblioteczna mieściła drewniane szafy przy ścianach, na 6 stóp wysokie, a rząd podwójny takichże szaf, stał wolno na środku. Drzewo tych szaf rozlatywało się za pierwszém dotknięciem; przeciwnie, role książek z massy daleko słabszéj, bo z Egipskiego i Syrakuzańskiego papyrusa, mimo że przez działanie ciepła zupełnie zwęglone były, tak jeszcze dobrze się zachowały, że je można było przenieść i w Muzeum, w nowych podobnychże szafach za szkłem pomieścić.

W środku ogrodu téj villi, był bassin na brzegach wysadzony kamieniem, a obiedwie wązkie strony, miały kształt pułkola. Ten rezerwoar otoczony był rozmaitego kształtu grzędami na kwiaty, a cały ogród okolała pokryta galerya kolumn. Słupów było 64 po 10 na krótkich, a po 22 na długich stronach czworoboku, każdy słup podpierał jeden koniec drewnianéj belki, któréj drugi koniec na murze ogrodu spoczywał. Zapewne były to słupy osadzone winem, i służyły za chłodne miejsce przechadzki. Pod tą pokrytą galeryą, były także różne nisze w pułkola, zapewne do kąpieli przeznaczone. Miejsca próżne między słupami, zapełniały na przemian popiersia i posągi.

Ogród otoczony był małym rowem, a druga, znacznéj długości pokryta galerya prowadziła do okrągłego ganku, do którego wstępowało się po cztérech wschodach, a który 15 stóp nad morze się wznosił. Z tego miejsca widok na zatokę Neapolu, wraz na Sorento, wyspę Capri i górę Posilippo, musiał być zachwycający.

PIEPRZ.

W najgorętszych stronach Indyi Wschodnich jest drzewko potrzebujące równie jak wino podpory, i jak wino przyczepia się do drzew, a okrążając ich gałęzie zwiesza owoc w ściśniętych gronach. Tém drzewkiem z liściem posępném, ubogiém na pozór, jest pieprz, który w ręku człowieka stał się ważnym przedmiotem handlu.

Znali go starożytni, gdyż Horacy o niém wspomina; i zapewne sprowadzali go z Indyi.

Portugalczykowie pierwsi handlowali nim w Europie, ale Francuz sprowadził drzewko onego do swéj ojczyzny, upowszechnił go najprzód na wyspie Il-de France, potem w Cayenne, a z tamtąd w Ameryce położonéj ku równikowi. Ten Francuz z nazwiska Poivre, nadał swe imię płodowi, którym Europę i Świat Nowy wzbogacił; to imię trwać będzie dłużéj, niż wielu zdobywców, ponieważ przywiązane jest do przedmiotu należącego teraz do pierwszych potrzeb człowieka.

Pieprz nadzwyczaj łatwo się mnoży. Powszechnie ucinają się latorośle, które jeszcze płodu nie wydały, wsadzają się potém skośnie w ziemię, tak aby tylko ostatnie kolanko wystawało. Sadzą je o sześć stóp od siebie; a gdy zaczynają wyrastać, dają im podporę. W niektórych miejscach sadzą umyślnie drzewa, których gałęzie obcinają, aby cieniem nie szkodziły pieprzowi. Owoc rozwija się w małych gronach, których ziarna dojrzewając, są czerwone. Lecz ponieważ nie wszystkie razem dojrzewają, trzeba je zbierać przed czasem. Zbiór jest łatwy, bo grona słabo wiszą na gałęziach, a drzewka najwięcéj 7miu stóp dochodzą. Ziarna rozkładają się na twardéj ziemi, dopóki z czerwonych nie zamienią się w czarne i zmarszczone, i takie do Europy przybywają. Ziarna tém prędzéj się marszczą im mniéj są dojrzałe. Dla tego najlepszy pieprz jest z gładką prawie łupiną. Gdy owoc naturalnie opadnie, traci swoją powłokę i taki bardzo poszukiwany, zowie się białym. Skoro go trzeba mleć z łupiną, wtedy jest mocno brunatnym, i w handlu, czarnym się zowie. Pierwszy jest bez wątpienia lepszy, wielu jednak daje pierwszeństwo czarnemu, który jest mocniejszym w skutku.

Pieprz używany jest szczególniéj w gorących klimatach, jakoby mieszkańcy wycieńczeni gorącem i zbytnią transpiracyą, potrzebowali mocnego drażnienia. Przyczynia się do tego używanie wszelkich owoców i roślin, powszechniejszych w gorących krajach, niż mięso. W Europie, w klimacie umiarkowanym, pieprz zbawiennym jest dla temperamentów zimnych, i osób otyłych, służy także starcom i żołądkom niestrawnym. Ale bardzo szkodliwym jest dla młodych, dla osób szczupłych i żywych, dla temperamentów nerwistych, osobliwie zaś dla słabych piersi. Słowem, pieprz przystoi tylko osobom dobrze zbudowanym, które w obowiązkach swoich mniéj mogą mieć ruchu.

Kupcy nierzetelni, nie wahają się mięszać rozmaitych proszków, i fabrykować pieprz sztuczny na przedaż. Niektórzy nawet tak umieją sam owoc naśladować, iż oko najwprawniejsze omylić mogą. Tak przemysł, umiejąc korzystać ze wszystkich płodów natury, ku dogodzeniu potrzebom i przyjemności człowieka, umie być szkodliwym, fałszując naturę.

RYBY ELEKTRYCZNE.

W Ameryce południowéj są ryby elektryczne nazwane Gymnoty. Pełno ich jest w stojących wodach Bera i Rastro. Ich ciało lipkie, żółtawo nakrapiane, przesyła dowolnie na wszystkie strony bardzo mocne wstrząśnienie. Mają pięć do sześciu stóp długości; cienkie iak węgorze; jeżeli razem i w należytym kierunku działają swemi organami uzbrojonemi na narzędzia nerwów, wtedy zabić mogą zwierzę najmocniejsze. W Urituen, trzeba było zmienić drogę dla tego, że w małéj jednéj rzece, tak się te ryby rozmnożyły, iż co rok wiele koni przez nię przechodzących, z odurzenia, tonęło. Wszelkie ryby unikają tych węgorzów, nie są od nich pewni nawet rybacy z brzegów sieć zarzucający, bo postronek zmoczony udzielić może okropnego wstrząśnienia. Tu ogień elektryczny nawet z głębi wody się wydobywa.

Ciekawym jest widok polowania na gymnoty. Mieszkańcy otaczają dobrze bagnisko, napędzają konie i muły, ażeby łoskotem te ryby do zaczepki pobudzić; wtedy widać je pływające na powierzchni wody jak węże, i jak zręcznie wciskają się pod brzuchy koniom, z których nie jeden pada pod gwałtownością ciosu niewidzialnego; inne wspinają się, najeżają grzywę z błyszczącemi oczyma wyrażają niespokojność, ale mieszkańcy uzbrojeni w długie bambusy, gwałtem je na środek wody cofają.

Zwolna gwałtowność téj nierównéj walki ustaje; gymnoty strudzone, rozchodzą się jak chmury elektryczności pozbawione; potrzeba im długiego spoczynku i dobrego pokarmu, ażeby utratę sił galwanicznych mogły znowu odzyskać. Ich uderzenia coraz słabsze, coraz mniéj czuć się dają. Przestraszone tętem koni zbliżają się z bojaźni do brzegów, tam rzucają na nie harpuny (haczyste żelaza), a potém wyciągają na pole za pomocą kijów suchych, które nie będąc przewodnikiem płynu elektrycznego; żadnego wstrząśnienia uczuć nie dają.

MYŚLI.

O pospolitych tylko umysłach nie sądzą ludzie fałszywie. Kto nie umie znosić nagany, ten się nigdy nie ucieszy pochwałą.

Nieszczęśliwy nie jest nigdy zupełnie bez winy; najłagodniéj można go posądzić, że niebył roztropny.

WYDAWCY: Bossange père, Jan Glücksberg, Józef Kaczanowski, August Emanuel Glücksberg.
w Warszawie, w Drukarni przy Ulicy Rymarskiej N. 744.